

Szanowny Redaktorze,

Druga edycja Szkoły Letniej ICOMOS za nami. To już prawie (prawie!) tradycja, że na początku lata młodzi ludzie związani z ochroną dziedzictwa kulturowego mają możliwość poznawać zagadnienia konserwatorskie w różnych regionach Polski. Podobnie jak podczas poprzedniej Szkoły plan zajęć był bardzo napięty, mieliśmy bowiem zarówno wykłady i czas na dyskusję, jak i intensywne zwiedzanie różnych obiektów, w tym także poza centrum Gdyni. Myślę, że nie tylko każdy referat, a trzeba przyznać, że były one niezwykle interesujące, ale wręcz każdy obiekt, który oglądaliśmy podczas zajęć Szkoły, zasługiwałby (i zasługuje) na osobne omówienie, ale mój list zamieniłby się wtedy w obszerną epistołę. Podobnie jak w roku ubiegłym pozwolę sobie zatem na opis bardziej osobistych wrażeń i przemyśleń.

Tak więc przede wszystkim: Gdynia. Czym było to miasto dla ludzi okresu międzywojnia, to pewnie każdy pamięta ze szkoły, ale gdy podczas wykładu profesor Marii Sołtysik pokazała niepozorną karteczkę na której ołówkiem kopiowym inżynier Wenda nakreślił plan portu w Gdyni, wskazujący walory tego właśnie miejsca, podówczas zasiedlonego przez małą rybacką osadę z meandrującą Chylonką, to rzecz nabiera innego wymiaru. I kilkanaście lat wystarczyło, by na tym terenie powstało, jak to dziś mówią młodzi ludzie, „energetyczne miasto” do którego przybywali ciągle nowi mieszkańcy: inżynierowie, pracownicy portowi, wojskowi i cała plejada innych, dla których to Gdynia była jak bielutka *carte blanche* do zapisania wedle własnego uznania, od samego początku. Dlatego wielkie wrażenie zrobił na mnie cytat rozkazu Naczelnika, widoczny nad wejściem do siedziby Dowództwa Floty na Oksywiu „Z dniem 28 listopada 1918 roku *rozkazuję utworzyć marynarkę polską*”, bowiem w nim zamyka się w jakiś sposób etos tamtych czasów: jest decyzja, a rozkaz trzeba wykonać.

Tak więc przede wszystkim: tynki. Miasto zbudowane „na pniu” przede wszystkim wedle potrzeb obsługi portu, ale przecież z myślą o tych, którzy mieli w nim zamieszkać. By czuli się tu dobrze, mieszkali wygodnie, a to przecież zawsze gratka dla architektów i budowniczych. Mieliśmy świetny przegląd różnych etapów i przemian architektury modernistycznej (znowu znakomita profesor Sołtysik), wzbogacony poznawaniem miasta z autopsji. Ale jeśli miałabym krótko podsumować tematykę szkoły, to nie będzie zaskoczenia: architektura modernistyczna oraz zagadnienia jej konserwacji i ochrony. Skąd inąd sprawa okazała się daleko bardziej złożona. Otóż obejrzelismy kilkadziesiąt obiektów architektury międzywojennej, w tym sporo takich w których przeprowadzono niedawno prace remontowe i konserwatorskie. A najciekawszym motywem przewodnim były... tynki. Tynki szlachetne. Wiesz, że w moich zainteresowaniach konserwatorskich sporo czasu poświęcam tym aspektom i zjawiskom, które są na ogół marginalizowane, lub w ogóle nie dostrzegane. Stare tynki należą jak najbardziej do tej właśnie kategorii. A te w Gdyni to fantastyczny i niezwykle bogaty zasób, stanowiący doskonały obszar badawczy do studiowania historycznych wypraw o których, prawdę mówiąc, wciąż sporo nie wiemy. Po tych obiektach oprowadzał nas konserwator miasta Gdyni i współorganizator Szkoły – dr Robert Hirsch. Oprowadzał, niosąc ciężką teczkę, a w niej tekturowe pudełeczko wymoszczone watą w której spoczywały kawałki międzywojennych tynków: szare, białe, różowe, żółte i czerwone szlachetne wyprawy. Oto, na tym wielkim placu budowy, którym była międzywojenna Gdynia, raz z uwagi na tempo prac, dwa dla obniżenia kosztów, zamiast okładzin kamiennych stosowano powszechnie tynki szlachetne. Oczywiście, dla nowoczesnego opracowania elewacji, które miało być proste, czyste, pozbawione właściwie dekoru, a przy tym podkreślające bardziej bryły niż szczegóły, barwne tynki były doskonałym

rozwiązaniem. W niektórych przypadkach były one dodatkowo obrabiane przez kamieniarzy; przecinanie zastygłej kamienno-cementowej masy pozwalało na osiągnięcie gładkiej faktury, kontrastującej z partiami tylko gładzonymi przez tynkarzy. Drugim ciekawym elementem wystroju elewacji była szara, cementowa cegła z której wznoszono całe kompleksy mieszkalne i użytkowe. Choć gotowe mieszanki różnych producentów stosowano jako materiał podlejszy, o doskonałej jakości i technice świadczy to, że po blisko stu latach tynki szlachetne trzymają się bardzo dobrze. O ile oczywiście nie zostały umyślnie zniszczone: poprzekuwane, zastąpione płytkami, lub po prostu zasmarowane farbą. Ratowanie tych wypraw to jedno z wielu, bardzo ważnych zadań realizowanych w Gdyni, jak chyba nigdzie indziej w Polsce.

Tak więc przede wszystkim: ludzie. O tym, że udział lokalnych społeczności w pracach na rzecz ochrony dziedzictwa ma ogromne znaczenie wiemy wszyscy. W Gdyni jednak, czy to z uwagi na mniejszą skalę miasta, czy może raczej z uwagi na szczególny stosunek władz do zachowanego przedwojennego dziedzictwa sprawa wygląda zupełnie wyjątkowo. Wyobraź sobie oto, że wpis do rejestru obchodzi się tu uroczystym zawieszeniem na budynku tabliczki! Co więcej: W takim wydarzeniu biorą udział rozemocjonowani mieszkańcy, przedstawiciele służb konserwatorskich i władz miasta. A w ogóle to wpisy do rejestru prowadzi się na wniosek władz miasta (gdybyż to było zasadą w innych gminach). Tu tymczasem władze miasta starają się wpisywać obiekty by – uważaj – móc uruchomić wsparcie stowarzyszeń i organizacji, które zajmują się obiektami, dofinansowując prowadzone przez nie prace konserwatorskie i remontowe. To już chyba wyjątek na skalę wszechpolską, tym bardziej, że dofinansowaniem mogą być objęte także obiekty nierejestrowe, jeśli tylko są istotnym elementem przestrzeni publicznej. Aby procedura była przejrzysta, a decyzje konserwatorskie prostsze, obiekty podzielono na grupy a, b, c, w zależności od ich wartości i rangi. O tym wszystkim dowiedzieliśmy się z referatu wiceprezydenta miasta Gdyni – Marka Stępy, który także podkreślił, że zadowolenie z życia w zarządzanym przez niego mieście jest wyższe od średniej krajowej. W opinii prezydenta elementem tego zadowolenia jest poczucie więzi i silna identyfikacja z miejscem, a tu przecież kluczowym elementem jest właśnie historia i modernistyczna architektura. Dowodem na to jest, że w jednym ze sztandarowych budynków mieszkalnych, zabudowanym przez Fundusz Emerytalny BGK, lokatorzy urządzili maleńkie muzeum, w którym gromadzone są obiekty stanowiące niegdysiejsze wyposażenie tego, podówczas jednego z najnowocześniejszych, budynków mieszkalnych w Polsce (pierwszy podziemny parking!). Znoszą do niego zarówno armaturę łazienkową, jak i kartki pocztowe i stare meble, obiekty, które przez swój kontekst miejsca nabrały szczególnej wartości. Właśnie..

Tak więc przede wszystkim: wartości. Mówił o wartościowaniu profesor Bogusław Szymgin, który także z uwagą wsłuchiwał się w opinie uczestników Szkoły. W swoim wykładzie Prezes zwrócił uwagę właśnie na wartości i wartościowanie, stwierdzając z całą mocą: „W moim najgłębszym przekonaniu to, co stanie się z zabytkami zależeć będzie od przyjętych systemów wartości”. One właśnie wyznaczają paradygmaty naszych działań bezpośrednio przy obiektach. Myśl, że spójny system wartości mógłby stać się podstawą w tworzeniu standardów prawnych niezwykle ucieszyła „naszego” – jeśli mogę tak napisać, bo zajmującego się ochroną dziedzictwa – prawnika, profesora Kamila Zeidlera, który właśnie w tych działaniach pokłada nadzieję na reformę istniejących regulacji.

Tak więc przede wszystkim: dworzec kolejowy. Od niego wszystko się zaczęło i na nim skończyło. Trudno uwierzyć, że ten znakomity modernistyczny obiekt, także był kiedyś zrujnowany i zapuszczony, a starania o objęcie go ochroną ówczesny konserwator przypłacił medialną infamią. Dziś obiekt zachwyca przepięknymi dekoracjami mozaikowymi i (odkrytymi częściowo dopiero podczas remontu) malowidłami z lat 50-tych. Ale o dworcu chcę napisać z jeszcze jednego, bardziej osobistego powodu. Podczas zwiedzania miasta w pierwszym dniu mijaliśmy stojący przed dworcem Pomnik Gdynian Wyszędzonych, poświęcony tragicznym losom mieszkańców miasta, tych właśnie, którzy z takim entuzjazmem budowali je od podstaw, wybierali na swoje miejsce do życia, z którego byli tacy dumni. U progu wojny ci ludzie jednym rozkazem zostali zmuszeni do opuszczenia miasta. Dobytek mogli zabrać w niewielkiej walizce, drzwi, zamknąć zostawiając w zamkach klucze. Zakazano zabierania zwierząt. Wszyscy mieli udać się do podstawianych na dworzec pociągów. Podobno kształt pomnika wskazali sami gdynianie, wielu z nich pamiętało ten tragiczny epizod II wojny: kobieta z dwójką dzieci ciągnie wózek z dobytkiem, dziewczynka ogląda się wstecz patrząc na siedzącego w oddali starego psa. Jakoś ten widok nie opuszczał mnie podczas dalszego pobytu w mieście. Dlatego bliska jest mi postawa pana prezydenta miasta, który powiedział, że „ochronę Gdyni traktuje w kategorii wypełniania zobowiązań wobec poprzedników”...

No więc wyjechaliśmy po trzech dniach z Gdyni naładowani doświadczeniami i przemyśleniami. Myślę, że dobrym podsumowaniem tego pobytu będzie stwierdzenie uczestnika wyjazdu – Michała Szkoły z krakowskiego Biura Miejskiego Konserwatora Zabytków: „Zostaliśmy zainfekowani modernizmem i mam nadzieję, że będziemy zarażać dalej”.

Korespondentka Szkoły Letniej

Monika Bogdanowska